

### Świat widziany przez obiektyw na kajaku

Wyjechaliśmy w dniu 8 czerwca około godziny siódmej rano. Naszym celem było jezioro Wigry, gdzie dotarliśmy około godziny jedenastej. Na miejscu każdy otrzymał wszystkie potrzebne rzeczy: bańkę na rzeczy, wiosło i kajak przydzielony na jedną parę.

Deficyt panów spowodował, że większość zespołów była żeńska. Rozłożyliśmy namioty i zostaliśmy tam do dnia następnego. Dzień upłynął bardzo miło, opierając się głównie na "pojedynekach" w siatkę. Udziału w zabawie nie brali tylko ci, którzy poszli uczyć się obchodzić z kajakami, by następnego dnia spływu nie okazał się rozczarowaniem. Wieczorem uczestnicy, jak i kadra opiekunów zebrali się, by obejrzeć mecz Polska-Hiszpania. Wynik pozostawił wiele do życzenia, jednak w tak doborowym gronie nawet 6:0 nie okazało się tak straszne. Po meczu rozlokowaliśmy się do swoich namiotów i grzecznie poszliśmy spać. W dniu 9 czerwca o godzinie dziewiątej rano musieliśmy mieć już złożone namioty i spakowane rzeczy, które miały być przewiezione do następnego miejsca, gdzie mieliśmy się zatrzymać. A my? My uzbrojeni tylko w jedzenie, picie, kremy z filtrem i koronę całego ekwipunku czyli, kajaki i wiosła wyruszyliśmy wreszcie na podbój jeziora. Tego dnia trasa do przepłynięcia była najdłuższa, bo wynosiła około 36 kilometrów. Warto wspomnieć, że każdego dnia odcinek do przepłynięcia był coraz krótszy. Wypłynęliśmy więc z jeziora Wigry, bez większych problemów i komplikacji. We Frąckach byliśmy około godziny siedemnastej. Zmęczeni, wykończeni i spaleni słońcem, lecz szczęśliwi. Szybko zabraliśmy się do rozkładania namiotów, a ci wygodniejsi skorzystali z możliwości wynajęcia domków. Wieczorem przyszedł czas na ognisko, a w nocy rozszalała się burza, której oczywiście się nie daliśmy. Namioty nie zostały zalane, więc wszystko było w jak najlepszym porządku. Rano (10.06) wyruszyliśmy tak samo jak dnia poprzedniego, około godziny dziewiątej. Trasa na ten dzień wynosiła około 20 kilometrów. Warto wspomnieć, że płynęliśmy Czarną Hańczą. Miejsce było niesamowite i malownicze i myślę, że nawet najlepszy aparat nie byłby w stanie w pełni odwzorować jego piękna. Kolejnym miejscem, w którym się zatrzymaliśmy była Mikaszówka. 11 czerwca, w piątek odcinek do przepłynięcia wynosił już 15 kilometrów, jednak nie było to już samo płynięcie, ponieważ w międzyczasie zrobiliśmy sobie postój na plaży, gdzie mogliśmy się wykapać. Dni spędziliśmy bardzo miło, bo słońce opuszczało nas tylko w nocy. Nawet komary przestały być wredne i przeszkadzać. W dniu 12 czerwca mieliśmy już tylko 8 kilometrów do przepłynięcia i czytelnik może przypuszczać, że cieszyliśmy się z tego powodu, a my wręcz przeciwnie. Najkrótszy odcinek trasy mógł oznaczać tylko jedno - nasz spływ dobiegał końca. Niechcianego, lecz niestety nieuniknionego. Płynęliśmy Kanalem Augustowskim, a cała nasza wyprawa był ostatnim miejscem, w którym mieliśmy się zatrzymać. Tam też zostaliśmy do niedzieli (13.06). Do domu wyjechaliśmy około godziny czternastej, a już o siedemnastej znaleźliśmy się w szarej, małej Łomży. Pomimo tylu przepłyniętych kilometrów nie czuliśmy się zmęczeni i na pewno, gdy będzie taka możliwość, za rok ponownie spotkamy się wszyscy na kajakach. Spływ, krajobrazy i wspaniali ludzie na długo pozostaną w moim sercu.

## Wycieczki

Wpisany przez  
środa, 23 czerwca 2010 13:22 -

---

-Klaudia Kulikowska kl. I"e"

### Na podbój Trójmiasta

W dniach 8-9 czerwca pojechaliśmy na wycieczkę do Trójmiasta. Z Łomży wyjechaliśmy o godzinie 5.00. Jeszcze zaspani, ale pełni zapału i chęci zwiedzania najpiękniejszych miejsc w Polsce. Pierwszą stacją naszej podróży była gdańska starówka i pomnik Neptuna.. Po długim spacerze wyruszyliśmy śladami polskich bohaterów. Krótka lekcja pani przewodniczki ukazała nam oddanie i prawdziwy patriotyzm żołnierzy walczących w obronie Westerplatte. Po kolacji wyruszyliśmy nad morze. Zachód słońca przykuł uwagę każdego z turystów. Promiennie wyraźnie odbijały się w zwierciadle morskiej wody. Następnego dnia wyruszyliśmy do Gdańsk-Oliwa gdzie odbył się koncert największych w Polsce organów. W gdyńskiej stoczni odbyliśmy rejs statkiem turystycznym i udaliśmy się na sopockie moło. Do Łomży wróciliśmy około godziny 23. Była to wspaniała wycieczka uwieńczająca ciężki, a zarazem owocny rok szkolny 2009/2010r.

Iza Matyszewska kl. I"e"

### Wiertel i magia słodkiego nicnierobienia

Zaczął się czerwiec, a deszcz nie okazał się takim strasznym egoistą, ustępując miejsca złotemu słońcu. Każdy wie, że gdy za oknem skrzy się lato, nikt nie ma ochoty na siedzenie w szkole, dlatego też klasa pierwsza "e" II LO po czerwcowej filharmonii postanowiła zrobić sobie trzydniowe wakacje nad jeziorem Wiertel. Prawie dziesięć miesięcy ciężkiej pracy mocno dało nam się we znaki, więc zdecydowaliśmy, że trochę zwolnimy i odpoczniemy. Kulturalnie, bo o godzinie 9.30, żeby (a broń Boże!) nie zrywać się zbyt rano. Tak więc pożegnaliśmy szkolne mury ze łzami w oczach, a około godziny 11.00 znaleźliśmy się już w ośrodku wczasowym "Wiertel". Wyczerpującej pracy nie było końca, ponieważ trzeba było najpierw odebrać klucze do domków, a następnie rozpakować swoje rzeczy...Jakże meczącym okazało się również leżenie na pomoście, a o godzinie 14.00 zameldowanie się na obiedzie. Nie obyło się również bez zwołania Walnego Zgromadzenia, na którym to przedstawiono nam regulamin obowiązujący na Biwaku 2010. Trzeba jednak przyznać, że miejsce okazało się niezwykłe. Ogromny pomost mocno wciskający się w przepiękne i wręcz malownicze jezioro, na którym łagodnie kołysały się żaglówki. Oprócz tego plac zabaw i skwer na terenie ośrodka, podczas, gdy za płotem rozciągał się gęsty, cicho szumiący las. Dla szukających szczególnych wrażeń znalazł się również stół bilardowy w barze, piłkarzyki, a także rowerki wodne i kajaki. Dodatkową atrakcją turystyczną jeziora Wiertel stanowił rzadki i nieustannie ewoluujący gatunek komara, który nie bał się żadnego z preparatów odstraszających, a zasypiać trzeba było ze słuchawkami w uszach, by nie słyszeć złośliwego bzyczenia. Dzień następny (10.06) zaczęliśmy śniadaniem o godzinie 9.00, po którym mieliśmy czas wolny do samego obiadu. Łapanie promieni słonecznych i kąpiel w jeziorze pod czujnym okiem profesora Stefanowicza okazały się bardzo przydatne, ponieważ: a) w wodzie nie gryzły komary, b) komary nie gryzły również wówczas, gdy leżało się na pomoście (przypuszczam, że było im tam po prostu za gorąco). Warto wspomnieć, że dnia drugiego po obiedzie również odbyło się Walne Zgromadzenie, gdzie przypomniano nam, że jesteśmy jeszcze dziećmi i jakiś prezent z okazji (spóźnionego!) Dnia Dziecka nam się należy. Trzeba przyznać, że byliśmy bardzo miło zaskoczeni gestem ze strony pani profesor Kowalewskiej. Dzień drugi to również dzień pokazywania swoich umiejętności w różnych dziedzinach sztuki, tu: rzeźbiarstwo, muzyka, literacki akt twórczy i sport, który w tym przypadku również można uznać za sztukę. Takie ot, coś w rodzaju zajęć fakultatywnych. O godzinie 18.00 nie było kolacji, zamiast niej około godziny 19.00 odbyło się ognisko nad samym jeziorem, na którym to można było zaprzyjaźnić się z łabędziami głodnymi suchego chleba. Druga noc była naszą ostatnią nocą w ośrodku, a mimo to obyło się bez przygód z pastą do zębów. Sądzę, że ta noc, zostanie głęboko w sercach większej części uczestników biwaku, ponieważ w klasie poculiśmy się jak w rodzinie. Siedząc i śpiewając na pomoście stwierdziliśmy, że od września, w którym się poznaliśmy wytworzyła się między nami silna więź, sprawiająca, że wspólnie czujemy się w swoim

## Wycieczki

Wpisany przez

środa, 23 czerwca 2010 13:22 -

---

towarzystwie. 11 czerwca po śniadaniu o godzinie 9.00 musieliśmy oddać domki, jednak właściciele ośrodka, ku naszej uciechu pozwolili zostać nam pięć godzin dłużej. Spakowaliśmy swoje rzeczy i po raz ostatni udaliśmy się na "pomostową plażę". O godzinie 14.00 zjawiał się autokar z Łomży, który zawiózł nas do domu. Minęło zaledwie półtorej godziny, a my, klasa pierwsze "e" ponownie znaleźliśmy się w zwykłym świecie - świecie szkoły i popraw. Choć nie zwiedziliśmy najpiękniejszych miejsc w Polsce ani nie obkupiliśmy się pamiątkami, ten wyjazd zapamiętamy na bardzo długo, jeżeli nie na zawsze. Cały biwak na pierwszy rzut oka wydawał się słodkim nicnierobieniem, a to błąd. Pracowaliśmy ciężko, wkładając w tę pracę całe nasze serca. Stworzyliśmy silną więź, której zaczątki było widać już na rajdzie odbywającym się na początku roku. Tak więc solidne fundamenty stały się wysokim i niezniszczalnym murem, którego kruszcem jest sieć relacji międzyludzkich. Z pewnością jezioro Wiartel będzie kojarzyło nam się z poznaniem samego siebie, otworzeniem się na świat i wytworzeniem czegoś, co będziemy usilnie pielęgnować do końca liceum i jeszcze dłużej. Wszem i wobec - w następnym roku szkolnym wracamy do magicznego miejsca, jakim jest ośrodek nad malowniczym jeziorem.

Iga Lasek kl. I"e"